

Wiosenne pogadanki.

przez

Emila Hołowkiewicza.

Żyjemy pomiędzy zwolennikami naturalnej i zwolennikami sztucznej uprawy lasu. Apostołowie naturalnej uprawy proponują ten sposób odnowienia lasu często dla tego, że ich przeciwnicy nawet na innem polu gospodarstwa, przemawiają za sztuczną uprawą, albo odwrotnie.

Są to marzenia przy zielonym stoliku, bez znajomości lasu ze strony praktycznej. Jedni i drudzy zapominają, że pierwszą powinnością gospodarza leśnego, jest najściślejsze zastosowanie się do miejscowej przyrody i postępowanie według jej wskazówek. Złym gospodarzem jest bezwzględny miłośnik uprawy naturalnej jeżeli las wcale, albo w długich kresach i mało sam się odziewa. Jeszcze gorszym gospodarzem jest miłośnik uprawy sztucznej

jeżeli mimo wszelkiej możności naturalnego obsiewu, bezwzględnie sztuczną uprawą zastosować pragnie. Był czas, kiedy, mówiąc słowami naszego poety przyrodnika, „burza siała lasy“ uprawa sztuczna była nieznana i całkiem niepotrzebna; ale wtedy nie było takiej korzyści z lasu, nie było i gospodarza leśnego — i nauki leśnictwa. W uroczym eieniu lasu, na wilgotnym gruncie układało się warstwami runo leśne, i zaumarłe cielska całych drzewostanów; to wszystko użyźniło i spólchniło grunt leśny. Był to czas, kiedy niezmacone gospodarstwo przyrody wzbogacało glebę; po ustąpieniu jednej generacji drzew, powstawała inna generacja nawet szlachetniejszych rodzajów. Wtedy człowiek mniej wymagał od lasu. Wtedy i bydło nie szkodziło młodnikowi na zrębie, bo i bydła było mniej, i żyźna ziemia wydawała bujne trawy, bydło nie było zniewolone zgryzać młode pędy. Wtedy nie znane były roje szkodliwych owadów, wtedy na ziemi żyźniejszej były częstsze lata obsiewne, obfitsze plony nasion. Od czasu, jak człowiek jako niszcząca potęga w przymierzu z ogniem i bydłem jako pasterz, z toporem, pługiem i grabiami, jako rolnik występuje, zmieniła się postać rzeczy.

Przerządzenie drzewostanów plądrowaniem, zdzieranie runa leśnego na ściółkę, i spuszczenie wód leśnych, wpłynęło niekorzystnie na glebę leśną.

Zostawiamy na zrębie pięknie uszeregowane nasieniki drzew szlachetnych, ale cóż kiedy nie chcą rodzić; wpływy klimatyczne niszczą kwiat i niedojrzałe owoce, a jeżeli zrodzą i dojrzeją, zadarniona gleba na zrębie nie przepuści nasienia do swego łona. Najczęściej stoją nasienniki na zrębie niby pomniki cmentarne, jakby na ironię teorii leśnictwa, gdy zrąb zamiast zamiast zamierzonego gatunku, pokrył się gęstą i gonną różgą brzeziny i jeszcze gonniejszą osiką. Są one dla dobrego gospodarza chwastami, dla złego dobroczyńcami. Im zawdzięczamy znaczną część naszych lasów, a jeżeli apostołowie bezwzględnej uprawy naturalnej swoje zdanie uporczywie zatrzymają, zapanują wkrótce brzozowe i osikowe drzewostany. Będą takie lasy na równinach, na gliniastem przedgórzu, gdzie przy nieco racjonalnej gospodarce dałyby się utrzymać szlachetne drzewa liściaste. Na glebach górskich świeżych, mineralnych, sieje się jeszcze obficie świerk i jodła a jeżeli tylko człowiek oględnie z paszą bydła się obchodzi

jest bytność tych formacji zabezpieczoną. Wprowadzać tu kulturę sztuczną, znaczyłoby to marnować grosz właściciela. Ale cóż powiedzieć o ubogiej ziemi piaszczystej, o złych nieurodzajnych piaskach. Wprawdzie i tu nie wyglądało dawniej inaczej. Dziś nieurodzajne piaski, dawały niegdyś bujne życie rozległym dąbrowom, bukwinom, lipinom i jaworzynom. Po ich ustąpieniu na użyźnionej powierzchni siały się obficie bory sosnowe; te wydawały osobniki, jakimi się niewiele krajów poszczyci. Nastąpiła epoka gospodarstwa rabunkowego. Majestatyczne bory sosnowe albo już zużytkowane, albo na schyłku; grunt grabieniem ściółki wycieńczony, wylugowany piasek nie ma siły produkcyjnej; zasoby cząstek roślinnych, które łączyły liczne ziarna piasku zużyły się albo zabrał je wiatr; osuszone łągi i nieciecze osuszone — nie nasycają suchą miazgę piasku. Po nieoględnem wycięciu sośniny na takich siedliskach gołoborzy się kraj, zamienia się w pustynię lotnych piasków, albo w rozległe wrzosowiska; a gdzie tych niestało, szerszą się porosty reniferowe po rozległych krainach. Miłośnik naturalnego obsiewu może tu czekać całe stolecia, a będzie czekać nadaremnie. Mógłbym wykazać ogromne obszary zgołoborzonego kraju, gdzie po 50. latach czekania nie obsiała się jedna sosenka, ale porósł gęsty las wrzosów. Pozostawienie nasienników sosnowych, na gruntach czysto piaszczystych, nie przyczynia się zazwyczaj do obsiania zrębu. Pod wpływem promieni słońca piasek prędko się ogrzewa, ale po ustaniu tego działania, prędko traci pochłonięte ciepło. Po zachodzie słońca powierzchnia piasku promieniuje ciepło w ciągu dnia pochłonięte, oziębia się bardzo mocno i daleko prędzej, niż otaczające powietrze; w skutek czego para wodna, zawarta w dalszych warstwach powietrza, skrapla się i osiada na powierzchni piasku w postaci rosy.

Ostatecznie z tego, co powiedziano o zachowaniu się piasku względem ciepła promienistego, ten wypada wniosek, że najlepsze jeszcze warunki kiełkowania i wzrostu sośniny na gruntach suchych piasków, znajdują się na zrębach nasienkami nieocieinionych, otwartych, na których promieniowanie ciepła podczas letnich nocy i powstawanie rosy nie jest tamowane żadną zewnętrzną zasłoną (koronami nasienników). Doświadczyłem tego bardzo często i nie tylko że nasienie sosnowe z braku wilgoci nie skielkuje, ale i roślinka sosnowa wychowana w skółce posa-

dzona na takim zacienionym suchym piasku bezwarunkowo zginie, a przyjmie się dopiero wtedy, jeżeli nasienniki albo drzewa ochronne wycięte zostaną.

Słotna pora przyczyni się wprawdzie do kiełkowania sosnowego nasienia; ale gdy przyjdą upały, wysycha piasek raptownie, korzonek nie miał czasu zapuścić się dosyć głęboko i ginie zaraz po skielkowaniu. Długo trwające słoty wiosenne są bardzo rzadkie; a jeżeli wiosna i lato są suche, kiełkuje nasienie sosnowe dopiero w jesieni, a roślinka ginie od pierwszych przymrozków. Takie grunta nie zalesimy ani naturalnym ani sztucznym obsiewem, a wyczekiwaniem przysparzamy sobie tylko trudności, prowadzamy samowolnie dewastację gruntu, narażamy się na wielkie koszty i wprowadzając ostatecznie sztuczną uprawę, nie możemy liczyć na jej powodzenie. Jeżeli grunt w pierwszym i drugim roku po wycięciu drzewostanu, kiedy gleba jeszcze żyźność, świeżość i pulchność nie straciła, nie potrafił się obsiać to już tem mniej możemy spodziewać się obsiewu w następnych latach. Zwykle zabieramy się po niewczasie do kultury sadzonkami, wtedy jest kultura nie tylko 3 i 4 razy więcej kosztowną grunt zdwastawny przepełniony pędrakami, które skrzętnie każdą sadzonkę sosnową niszczą; a cóż dopiero mówić o niepowetowanej stracie kilku lub kilkunastuletniego przyrostu. Trafia się często, że zamiast zabierać pierwszy sprzęt trzebieży, zabieramy się dopiero do uprawy leśnej; jakże tu mówić o intratnej gospodarce leśnej, o uzyskaniu najwyższego dochodu, jeżeli grunt dziesiątki lat odłogiem bez użytku leży.

Można przyjąć, że koszty kultury sztucznej sosnowymi sadzonkami w stosownym czasie, odpowiadają już przy średnich cenach drzewa, wartości jednorocznego przyrostu, jakież tu straty wynikają przy spóźnionej uprawie nie rachując nawet ztąd wynikłe trudności i nieraz poczwórne i większe koszty kultury.

Kultura sztuczna odstrasza urojonemi ogromnemi kosztami a nadto obawą, że te drogie kultury nie będą miały powodzenia. Zdarza się słyszeć bajeczne rozumowania o kosztach uprawy sztucznej. Byłem świadkiem jak pewien młody leśnik obliczał swemu chlebodawcy koszty uprawy jednego morga zrębu sosniny na 300 złr. Pewne poważne zgromadzenie orzekło, że do zalesienia 5 morgów gruntu potrzeba przynajmniej majątku

Rotschilda. Jeżeli ktoś nabije sobie głowę takimi niedorzecznościami, a do tego da wmówić w siebie, że na pierwszy sprzęt tak drogo założonego lasu 100 lat czekać trzeba, to łatwo sobie wyobrazić jego nieprzewyciężony wstręt do sztucznej uprawy leśnej.

Tylko w ten sposób da się wytłomaczyć, że po wycięciu borów sosnowych, zużytkujemy z natury nieurodzajną skibę piaszczystą na kilkoletnią produkcję żyta, a potem porzucamy wycieńczony martwy grunt na zawsze. Jak wielka odpowiedzialność ciąży na nas za takie pustoszenie, wobec naszego pokolenia, społeczeństwa, kraju, historii! Odziedziczyliśmy ziemię produkcyjną, oddajemy naszemu pokoleniu smutną pustynię. Takie czyny zasługują na karę niesławy. W ten sposób zaciera się miłość ojczyzny. Obok pielęgnowania narodowości musi stać na równi pielęgnowanie ziemi ojczystej. Kto stracił miłość dla przyrody ojczystej, ten stracił połowę miłości dla ojczyzny. Zaniechanie pielęgnowania przyrody spowodowało upadek wielkich narodów. Z ustąpieniem lasów ustępuje historia, rydwan jej przesuwa się niepowrotnie. Kwitnące niegdyś kraje zalega bezwodna pustynia, ruchome piaski zasuwają resztki urodzajnej ziemi, małe stada kóz pasą się po ruinach miast wielkich, gdzie się niegdyś wielkie rzesze narodów roiły. Oto obrazy starożytnych krajów; czyż mi kto zaprzeczy, że w wielu okolicach naszej równiny piaszczystej i w górach nie dążymy szalonym pędem do stworzenia takiej pustyni?

Odstąpiłem chwilowo od rzeczy, przepraszam szanownego czytelnika; chciałem ulżyć goryczą i smutkiem przepelnionemu sercu, na widok wielkich krain przemienionych w pustynię. Chciałbym w serca miłośników spustoszenia, wszczepić iskierkę miłości i poszanowania dla pogwałconej przyrody.

(C. d. n.)